

SEN NOCY MAJOWEJ, czyli wymiana idei i uczuć

Trzecia edycja Alternatywnej Sceny MDSM zgromadziła dziki tłum pięknych, młodych ludzi. Po raz trzeci Leszek Szuster, dyrektor instytucji i ojciec tego kulturalnego wydarzenia, zaprasza młodych ludzi na tryumf literatury, teatru, muzyki w miejscu takim, jak Oświęcim.

Specjalnie dla młodzieży zarezerwowano kilka pierwszych rzędów, które skrupulatnie

i szybko wypełnili. Wypełnili też ulubioną galerię, schodki i dalsze krzesła, z których, przynajmniej to, już nie tak dobrze widać. To przecież specjalnie dla nich to przedsięwzięcie – taki odkrywczy, kulturalny prezent, gdy oświęcimska prowincja przemienia się, na jeden wieczór, w miejsce, gdzie doświadczyć można poruszeń duszy, których źródłem jest aktorstwo światowego formatu, poezja warta odkrycia i muzyka na żywo zespołu, na którego koncerty naprawdę trudno zdobyć bilet.

Wśród zgromadzonej publiczności zauważam młodą dziewczynę, studentkę, z ojcem. To ojciec jest moim znajomym. Przysiadł na schodach i z uwagą śledził wszystkie wydarzenia. Bo młodość to nie data zapisana w PESELu. To raczej stan ducha, otwartość umysłu i odwaga, że nas nie wygonią, choć twarze nasze przypominają szczęśliwe, pomarszczone jabłka.

Sceniczna bestia

„Przystanek Teatr”- pierwsza, ustalona część triady tego wydarzenia - to tym razem monodram w wykonaniu Andrzeja Seweryna, zatytułowany „Wokół Szekspira”.

Przedstawienie ma przejrzystą formułę: monologi ze sztuk mistrza ze Stratfordu („Jak wam się podoba”, „Stracone zachody miłości”, „Henryk V”, „Ryszard III”, „Tyton Ateńczyk”, „Hamlet”, „Makbet”) przetykane są dialogiem aktora z publicznością. Tematyka rozmów oscyluje wokół tekstów dramatu. Artysta wyjaśnia intencje bohaterów – wszak monologi wyrwano z kontekstu. Dywaguje również na bardziej luźne, towarzyskie tematy, chętnie odwołując się do współczesności. Jednak przede wszystkim – zwraca uwagę na inscenizację tekstu, zwłaszcza na takie elementy, jak kostium i rekwizyt. Cała reszta – to Sztuka Aktorska, pisana dużymi literami, by nie mylić jej z mydlano-operową imitacją.

Seweryn, zwracając uwagę widzów na reprezentowany przez siebie rodzaj aktorstwa, wie, co mówi. Zaangażowany jako trzeci cudzoziemiec w historii teatru francuskiego do jednego z najbardziej prestiżowych na świecie teatrów – Comédie-Française – ma prawo odcinać się od braci Mroczków, też przecież nazywanych aktorami.

Jak twierdzą teoretycy tematu, żeby zaistniał teatr, potrzebne są dwie osoby: aktor i widz. Aktywność leży po stronie tego pierwszego. To jego siła oddziaływania, energia, jaką wysyła w kierunku widza decyduje o powodzeniu. Prawdziwy aktor potrafi stanąć na scenie i nic nie mówić, a jednak absorbować uwagę widowni, tworzyć przekaz. Andrzej Seweryn w swoim aktorstwie odwołuje się do teatru elżbietańskiego (z czasów Szekspira właśnie), kiedy to minimum scenograficzne wyzwalalo maksimum aktorskiego komunikatu.

Aktor wchodzi na scenkę obwieszoną czarnymi kotarami, czyli pustą. Ubrany jest w białą koszulę i szary garnitur, czyli kostium bardzo „przeźroczy”, niczego niesugerujący. I nagle przy użyciu słowa i banalnych rekwizytów (butelka, but, korale, skrawek materiału) otwiera przed nami galerię ludzkich typów i niemałe spektrum ludzkich problemów. A przy tym czaruje, zwodzi i uwodzi. To jak master class, bo poza niewątpliwą wartością artystyczną, spektakl edukuje – expressis verbis – abyśmy nie dali się nabrać na aktorski chłam, wciskany zwłaszcza przez telewizję. Dziękujemy, Mistrzu, za wiarę w aktora i w naszą wyobraźnię! I obiecujemy chodzić do teatru.

„(...) z deszczu depresji pod rynną dygresji”

Gościem Anty-Salonu Poezji był poeta raczej nieznan (który poeta jest dzisiaj znany?) – Marek Krystian Emanuel Baczewski. Jego wiersze znalazły się w niszy ciszy, pomiędzy dwoma głośnymi (ze względu na rangę, sławę i aparaturę nagłaśniającą) wydarzeniami.

W kącie korytarza, właściwie zakątku literatury w MDSM-owskiej kawiarni, gdzie okna okryte są firanką różnorodnych słów, a nad głowami zwieszają się nie – jak to w kawiarnianym zwyczaju – gazety, lecz całkiem niezłe tytuły. Tak, tak, jest takie miejsce w tym Domu...

Gra przestrzeni w ogóle odgrywa na Alternatywie niepoślednią rolę. Organizatorzy dbają, byśmy bodźcowani byli nie tylko przeróżnymi dziedzinami sztuki, ale także w odmiennych miejscach. Dzięki temu trzy odstony nie zlewają się w pamięci w jedną całość.

Zawiercianin Baczewski, rocznik 1964 (nie wiem, jak dla wina, ale dla poezji rocznik to niegorszy), to również prozaik, krytyk literacki, autor słuchowisk radiowych, felietonista. Przeczytał słuchaczom swoje dwa wiersze („Morze” i „Itaka” – każdy liczący kilka stron) z tomiku „Morze i inne morza”. I olśnił. „Namiętny poszukiwacz drobnostek i śmieszności w dziełach śmiertelnej powagi” (jak sam o sobie pisze) nie dogada się z tymi, którzy nie zaliczyli przynajmniej licealnego kursu literatury. Liczne odwołania – literackie i kulturowe, filozoficzne i historyczne, wiwisekcja mitów, dekonstrukcja odwiecznych symboli – naprawdę trudno ograniczyć słowami fenomen tej poezji. Lepiej czytać wiersze... Są przepyszną zabawą na poziomie budowy i znaczenia słów. Ich niestandardowe rozmiary i rytmiczny sposób podania przez autora unosiły słuchaczy jak fale dryfujący okręt. Ironiczne, pełne dystansu podejście do spraw świata tego – to dobra pozycja dla literata. Życzę mniej depresji i bezmiaru odkrywczych dygresji.

*Coś się zepsuło w królestwie Itaki. Owszem,
znam nawet jedną rzecz niezepsutą:
krosna Penelopy. Jeśli słowo „zatkać”
pochodzi od słowa „tkać”, to mógłbym
zgodzić się z Homerem, bo nie było mowy
o żadnym całunie. Penelopa nie miała
w sypialni krosien. Tylko stare, skrzypiące
łóżko, które przy każdym gwałtowniejszym
ruchu wydawało odgłos jakby tkania.(...)*

*Z całym tym włókiennictwem
to w ogóle jakaś podejrzana sprawa. (...)*

*Wiadomo, jak to jest z babami:
ta pamięta lepiej, czyja dłuższa nić,
czyje twardsze wrzeciono,
czyja grubsza przędza.
Zresztą nie mówmy o wrzecionie Odysa(...)*

*Dlaczego alegorią wierności musi być ktoś,
kto czeka na kogoś, komu się nie spieszy?(...)*

*A przecież Odys nie żałował sobie.
Z niejedną nimfą zaszedł tak daleko,
że musiał potajemnie pakować manele.(...)*

*Obawiam się, że mit wiecznego powrotu
nie powstałby, gdyby nie powrót Odysa(...)
I czym byłaby wierność Penelopy,
gdyby Odys wracał prosto z biura
do domu? W ten oto sposób
każdy z nas, pijących w barach,
każdy klient burdelu, każdy weteran
kolonialnej wojny, każdy abonent
„Gorących Usteczek” staje się
antycznym bohaterem.(...)*

*M.K.E. Baczewski
fragm. wiersza „Itaka”*

Pomuzykujmy sobie przed snem

„Domowe Melodie” wkraczają na scenę w oryginalnych, szytych na miarę piżamach jednoczęściowych. Pod nogami dywan. Stworzona przez muzyków przestrzeń sugeruje atmosferę pokoju jako pomieszczenia w domu. Ciekawe, skąd pomysł. Może z YouTube ‘a, gdzie tak wiele osób zasiada na tapczanie w swoim pokoju, najczęściej z gitarą(w tle jakieś zastony albo meblościanka – nikt się tym specjalnie nie przejmuje) – i daje koncert, częściej mniej niż bardziej udany. „Domowe Melodie” zrobiły z tego sztukę i filozofię: granie w piżamie na bosaka na dywanie. Chyba raczej po kolacji. Przed snem. A może zamiast snu?

Troje uśmiechniętych, wpatrzonych w siebie z miłością młodych ludzi – Justyna, Staszek i Kuba - daje popis: budowania scenicznej atmosfery i zabawy dźwiękiem, głosem, rytmem. Pojawiające się w miarę kolejnych utworów oryginalne nakrycia głowy (kultowy króliczek czy indiański pióropusz) są niezłym zabiegiem podgrzewającym temperaturę po stronie publiczności. Narzucona, luzacka aura mogłaby dać przyzwolenie dla ewentualnych błędów i pomyłek. Ale takich nie ma! Zespół jest perfekcyjnie przygotowany, a solistka dywaguje z publicznością prawie tak dobrze, jak Seweryn.

Jednak ten domowy entourage jest kontrapunktem dla tekstów, w których śmierć, zło i inne ludzkie nieszczęścia panoszą się całą swą tragikomiczną gębą. Brzmienie też nie jest raczej liryczne, lecz mocne i zdecydowane. Głos Justyny to duże możliwości interpretacji. Zaskakująco fajne wokalizy.

Z pozamuzycznych treści : ze sceny emanowało szczere umiłowanie tej trójki do tego, co robią. Emanowało MY, co w przypadku zespołu odgrywa podstawową rolę. Grupa jest także żywym dowodem na moc i zakres oddziaływania Internetu, bo wylansowali się właśnie za pomocą tego medium i od kiedy zaczęli grać w realu, zdobycie biletów na ich koncert graniczy z cudem. Ale nie w Oświęcimiu – bo w MDSM po prostu nie ma biletów!

Pod rozwagę

Michel Maffesoli, jeden z najwybitniejszych współczesnych socjologów francuskich, w jednym z wywiadów powiedział:

„O ile ład instytucjonalny i działania na poziomie oficjalnym w Europie budzą niepokój, o tyle źródłem nadziei jest rozwój społeczeństwa alternatywnego. Zwłaszcza młodzi ludzie tworzą swoje plemiona, uczestniczą w wymianie idei i uczuć, nie bacząc na struktury oficjalne. Przyszłość Europy to kultura, nie polityka.”

Małgorzata Gwóźdź